



# WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

## PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą, oraz z odnośnieniem do domów:

rocznie . . . . . rb. 5,  
półrocznie . . . . . rb. 2 k. 50,  
kwartalnie . . . . . rb. 1 k. 25.

## Redakcja i Administracja

w Łomży, w domu W-go Grodzkiego,  
przy ulicy Długiej.

Otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt,  
od godziny 4 do 6 po południu.

## OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/4 strona . . . . . rb. 16  
" 1/2 " . . . . . rb. 8  
" 1/3 " . . . . . rb. 4  
" 1/8 " . . . . . ra. 2  
Drobne — po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do «Wspólnej Pracy» przyjmują: w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł et Co.—Marszałkowska № 130 oraz Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8. F. Z. Popławskiej—Nowogrodzka 37 i Buchweitza—Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmana i Zaksa—Piotrkowska 9; w Łomży: drukarnia A. Krzyżanowskiego—Dworna 22.

## Teatr a kinematograf.

„Zaklęcia wielkiej poezji tracą czarodziejską moc wśród ogółu, wołania tej poezji budzą raczej odruch nudy i zniecierpliwienia”...

*Władysław Bogusławski.*

Istnieją sceptycy teatralni, wymagający z nadto wiele od realizacji dzieła dramatycznego na scenie.

Żądają oni pysznej i szczegółowo wiernej wystawy, nie chcąc jednak obcować z duszą samych utworów.

Rozprawiają o zdobyczach nowożytnej sceny, o plastyce scenicznego pokazu...

Inni znów przyznają otwarcie, że „woleliby zobaczyć to w kinematografie”.

I prostota tych słów nie jest bezmyślna, choć z ogromną naiwnością graniczy.

Przeszacowują się w naszych oczach wartości literacko-artystyczne, przekształca się do nich stosunek życia.

Dzieła doby obecnej topnieją, że tak powiemy, w drodze, przybierając formę uscenizowanego artykułu, przeglądu, feljetonu, wzmianki, skondensowanego wreszcie telegramu, zaspakajającego w nowoczesnym widzu — czytelniku głód informacji ze świata wiedzy i piśmiennictwa.

W sferze widowisk, głód ten zaspakają się właśnie w kinematografie, dającym bezmowne skróty, feljetony i depesze w migawkowych obrazkach z filmy elektrycznością ciągniętej.

Kinematograf jest objawem gorączki życiowej i jedną z form walki z czasem i przestrzenią.

Publiczność potrzebuje widzieć „nagi fakt”, a nie chce myśleć „zaraz” nad przyczyną i psychologią faktu.

W Polsce rozwielił się kinematograf, szerczący zamiłowanie do sztuczek żonglerki elektrycznej, do sensacji mordu, do pornografii...

Jest on zarazem nauką czytania w urzędowym języku, dając objaśnienia w nim za pomocą prześwietlonych przezroczy. Przekład polski nie zawsze tu bywa uwzględniony, albo też ohydą razi pisownią i składnią.

Kinematograf zabija polskie teatry, dzięki wytworzonemu w zawierusze społecznej rozwydrzeniu brutalnych instynktów, dzięki wyjałowieniu serc i zanikaniu wszelkiej idealniejszej inicjatywy w przytłumionem i szarem życiu codziennem.

A jednak, słowo zawarte w klejnocie mowy polskiej, winno się głośno rozlegać ze sceny i estrady, wbrew coraz liczniej powstającym budom kinematograficznym.

Bawienie się migawką elektryczną pozostawmy więc kramarzom życia, zjadaczom chleba zwykłym, bez cienia polotu idealnego.

My zaś — pogłębiajmy widownię teatralną wyborem sztuk swojskich lub obcych, lecz twórczą opromienionych myślą, lub kierunkowych z uczciwą tendencją społeczną.

Kinematograf byłby może iszczącą się w oczach syntezą życia, ale mu brak słowa.



Ruchy i gesty nie stanowią jeszcze życia, bo człowiek nie tylko chodzi i gestykuluje, lecz mówi.

Kinematograf byłby dobrym teatrem dla głuchoniemych, a jest — nawałnicą faktów, ciskanych widzom w sekundowych rzutach.

Teatr — to wręcz co innego. Mówi on mową ludzką, głosi hasła wszechludzkie i narodowe, zmusza do słuchania, myślenia i udziału we wzlotach poezji.

Zawiera o wiele więcej treści umoralniającej, szerzy kierunki etyczne i szczepi w sercach miłość piękna i dobra dla nich samych.

Z tych względów, zawsze mu należy oddać pierwszeństwo przed kinematografem.

„Iskra“.

## GDZIEŚ MI SIĘ SZCZĘŚCIE PODZIAŁO.

Czym je zgubiła na łące,  
Zbierając zioła pachnące,  
Kwiaty — barwami grające.

Czym je zgubiła w mórz toni,  
W piosnce, co smutnie tak dzwoni  
Śród cichej, wiejskiej ustroni.

Czyli na górskiej przełęczy,  
Gdy się ehami rodźwięczy,  
Skąpana w blasku i tęczy.

Może je wzięły zbóż łany,  
Bór ciemny, bór rozśpiewany,  
W sine okryte tumany...

A może — oczy mieniące  
I usta krasne, gorące,  
Jako pokusa wabiące?

„Gdzie mi się szczęście podziało...“

Jadwiga Rzepecka.

## LIST ZNALEZIONY,

Łomża, 2 września 1911 roku.

### DROGI MOJ PAPA!

Przyjechaliśmy do Łomży b. pomyślnie. Za wakacje serdecznie Papie dziękuję i postaram się, aby papa był i nadal ze mnie kontent. Co do Franka to choć z nim trudna sprawa, ale mam nadzieję, że się poprawi. On bo jest i zdolny i dobry chłopak, idzie tylko o to, żeby raz zechciał zrozumieć, że ta cała nauka to przecież nie dla kogo innego, tylko dla niego samego.

Zresztą Franek ma już swój rozam, bo gdy naprzykład na wsiadaniu do bryczki Papa głośno

## W sprawie ekonomji szkolnej.

Szkolnictwo prywatne polskie kończy obecnie szósty rok swego istnienia i cieszyć się możemy, że zarówno w sprawach ogólnooświatowych, jak i w bezpośrednio szkolnych działaliśmy w tym czasie nie mało. Do plusów tych w pierwszym rzędzie niewątpliwie zaliczyć należy: powstanie w tym okresie kilku poważnych instytucji naukowych, wzmoczenie się piśmienniczego ruchu naukowego, solidne zajęcie się badaniem umysłowych władz dziecka od pierwszych lat jego życia, wydanie szeregu nowych podręczników z próbą uwzględnienia metody psychologicznej, współdziałanie i kontrola przy wydawnictwie instytucji powołanych, częściowa rekonstrukcja szkolnych planów naukowych z widoczną troską o większą kulturę ogólną, miast przeświadczenia erudycją specjalną, zabiegi higieniczne w lokalach szkolnych i udział w sprawach higienicznych specjalnie szkolnych, dążenia zwierzchności szkolnych do dobrego pożytku z młodzieżą, któreby pochodziło nie od zewnętrznych nakazów ze strony kierowników, ale od własnego przeświadczenia tej młodzieży.

Ale czy możemy już radować się bezwzględnie, że całokształt naszego prywatnego szkolnictwa kroczy wytkniętą drogą zdobywania coraz większej wartości realnej? W tem miejscu poruszę jedną tylko stronę sprawy, mianowicie, czyśmy w porządku w sprawie ekonomii szkolnej, — ekonomii, która wszak jest podstawą wszelkiej pomyślniej gospodarki narodowej?

Przedewszystkiem kwestya *liczby szkół*. Przeglądając sprawozdania poszczególnych szkół (niestety dotąd nie dość chętnie ogłaszane), ani zwiększania się ich budżetów, ani przyrostu w nich uczniów nie dostrzegamy. Przeciwnie dowiadujemy się tam i owdzie o skasowaniu oddziałów równoległych, bądź dla niemożności ogólnej powiązania końców bilansu, bądź wprost dla braku uczniów. Dochodzi przecież do tego, że np. jedyna na zie-

się odezwał: — Franek, jeszcze raz Ci przy wszystkich zapowiadam, że ten rok to ostatnia próba; jak nie — „skończysz swą edukację na szewca“. Franek jak tylko ruszyły konie, odezwał się do mnie:

— Papa to wiecznie z tym swoim szewcem. Albo to szewcem źle. Przecież wczoraj przy stole młody Karpiński mówił, że Pikalski ma 2, po 5 tysięcy udziały w Trawnikaach, a pamiętam, jak nieboszeze mamie, ciocia Karolcia opowiadała, że do niej podsyłał swego faktora o kamieniec — tę na Zamojskiej.

Ja, ma się rozumieć, wsiałem na Franka, żeby nie był taki doweipny, bo olysieje nim go ze sztuby wyleją. Ale naprawdę to znów pomyślałem, że Franek, choć łobuziak, ale ma trochę racyi. Wszak, seryo mówiące, Kochany Papo, w życiu nie chodzi o samo szewstwo, ale i oto, aby nie zostać szewcem — partaczem, łaciarczem. A znów na to



mię łomżyńską prywatna średnia szkoła męska handlowa ma ich niespełna 300, a jedyna także szkoła na ziemię suwalską ma ich niespełna 150. I nikt z pomocą tym szkołom, poza szczupłą garstką osób, które kiedyś do utrzymania ich się zobowiązały, nie idzie. Natomiast niema prawie miesiąca, abyśmy się nie dowiedzieli, że p. X. otwiera szkołę 4-klasową, że pani Y. otrzymała pozwolenie założenia szkoły 2-klasowej, a p. Z. zakłada 8-klasową szkołę komercyjną i t. p. Pytam, czy to jest zgodne z prawami ekonomii szkolnej, czy to godzi się z wymogami racjonalnej gospodarki narodowej? Czy panowie powyżsi mają istotnie dane, aby stworzyć każdy sam, na swoją własną rękę, szkołę lepszą, niż ta, która już jest w odległości kilku mil, nieraz kilku wiorst, i często sama ledwie vegetuje? Czy też świadomie zamierzają zaopatrzyć swój zespół pedagogiczny w takich przewodników, którzy albo jeszcze żadnej szkoły nie widzieli, albo tak się zarekomendowali, że szkoły istniejące nadal ich nie poszukują? Czy nie będą zmuszeni w owych nowootwieranych szkołach, rzekomo odpowiadających w zupełności wszelkim nowoczesnym wymaganiom pedagogicznym, (tak brzmią nieraz odnośnie ogłoszenia) ograniczyć wykazu np. „pomocy“ naukowych do... 4 łokci wieszadeł i 8 sztuk spluwaczek? Nie, winniśmy obowiązkowo zwrócić uwagę panom „twórcom“ szkół, że nam nie sklepików szkolnych, nie rozdrobnionych, zubożałych, suchotniczych bakalarni potrzeba, ale, że nam brak wielkich wzorowych, suto pod każdym względem uposażonych uczelni. Potrzeba nam kilku wielkich kuźnic szkolnych, promieniujących przykładem na cały kraj; potrzeba nam wielkiego miasta—ogrodu—szkoły, gdzie byłoby obok oddziały i o różnych poziomach i o różnych kierunkach, gdzie młodzież mogłaby w sposób naturalny się różniczkować, znajdując sobie wybór specjalności najodpowiedniejszej do jej uzdolnień indywidualnych, gdzieby i sami nauczyciele mogli się urabiać pod życzliwym okiem kolegów—praktyków i nauczycieli naukowców i nauczycieli—artystów, pozostając w szkole i mając żywy przykład nie przez 5—6 godzin planowych, ale przez cały dzień żyjąc całokształtem życia szkolnego. Skoro ongi na Macierz potrafilimy zdobyć tak duże sumy, skoro mogliśmy świeżo utrzymać 200 tysięcy rubli na instytut biologiczny, skoro nie brak u nas datków większych i na inne cele różne (stać nas jeszcze na to, skoro czworonogie na Mo-

kotowie mogą w jednym dniu rozgrywać 7 tys. rb.) to i na ten ważny brak środków znaleźćby można. Ludzie obowiązki i ofiarni wśród nas są, trzeba ich tylko wynaleźć, przekonać, że powoławszy coś do życia, trzeba mu dać żyć, rozwijać się, a nie plodzić w gruźlicy, nie skazywać zrodziwszy na nędzną vegetację. A gdyby to było fikcją, to i w takim razie panowie „twórcy“, szkół nie zakładajcie szkolnych sklepików z wieszadłami i spluwaczkami, a łączcie swoje środki dla założenia jednej szkoły, oddając się pod światłą komendę tych, których wszak sami sobie obrać możecie.

Drugą ważną kwestją jest świeżo poruszona na zebrań Stow. N. P. i w „Wychowaniu“ sprawa *zabezpieczenia bytu nauczycieli*. Zacytowanego w artykule pana S. Ł. budżetu nauczycielskiego nie dotykam, jako że jest wogóle elastyczny, niektóre w nim pozycje (potrzeby kulturalne) małe śmiesznie. Co do samoopodatkowania się w ilości 6 rubli, to dla osób słabo uposażonych istotnie mogłoby być ono uciążliwe albo nie wykonalne. Projekt p. Wojciecha Górskiego podniesienia w tym celu wpisów szkolnych o 2 odsetki i opodatkowania siebie samego, t. j. właściciela szkoły, jest to przykład godny naśladownictwa. Ale póki nie będziemy mieli wspólnej kasy emerytalnej, środki te są tylko ćwierć środkami i nie uchronią ani od biedy nauczyciela na starość, ani od nędzy rodziny na wypadek jego śmierci. Natomiast jest prosty łatwy środek, zależny tylko od dobrej woli ogółu, który w sprawie zabezpieczenia bytu nauczycieli pewnieby pomógł. Mianowicie, upłynęło już sześć lat od powołania do życia szkolnictwa, szkoły mniej więcej ukonstytuowały się, ogólna orientacja nastąpiła; czas byśmy przestali być ptakami przelotnymi, przestali ponosić co rok, co dwa koszty na przeprowadzki, urządzania się na nowej siedzibie i t. p., co wynosi już więcej, niż 6<sup>0</sup>/<sub>0</sub> pensyi. Dałoby to możność zbliżenia się gromom poszczególnych szkół z ich właścicielami, porozumienia się co do norm płacy w zależności od lat pracy, ułatwiłoby to utworzenie na miejscu kasy pożyczkowej, jako filii kasy zapomogowej ogólnej, uprościło kontakt we wzajemnych rachunkach. Gdyby tak można było zrobić, aby w takim to roku właściciele szkół zawarli umowy z kierownikami szkół na lat 5, a ci, w rok potem, na takiż czas ze wszystkimi pracownikami szkoły. Utworzonoby w ten sposób odpowiednio dobrane grono. Ileżby zyskał na tem spokój i zabezpieczenie na-

zaradzi jedynie szkoła, a zwłaszcza dobra... Pamięta pewnie i Papo, niedawno drukowane w „Spólnej Pracy“ społeczne fakta i liczby z raskiej i amerykańskiej statystyki, stwierdzające, że im gdzie dzieci dłużej chodzą do szkół, tym potym bieglejszych ma kraj rękodzielników i tym więcej zarobków i to we wszystkich fachach.

Więc, gdy życie stwierdza, Kochany Papo, że lata spędzone w szkole, to czas nie stracony i może właśnie najbardziej dla niezdolnych i niechętnych uczniów, to myślę, że i z naszym Frankiem, nawet gdyby i tego roku uczył się znów nie tego, lepiej byłoby jeszcze poczekać, t. j. przetrzymać go w sztabie ile się da, bodaj najdłużej i dopiero oddać go do fachu.

A myślę tak dlatego, że choć dzisiejsze szkoły to jeszcze nie amerykańskie, ale na ogół, że otwierają głązdy to fakt, czyli, że i one uzdalniają

nas móggowo, a to właśnie, a nie co innego, w życiu fachowca i praktycznym zapewnia tym i innym powodzenie, a bywa—karyerę.

A jedną, jak sam Papa kiedyś wspominał z najfatalniejszych stron wszystkich naszych fachów jest to, że wobec braku szkół rzemieślniczych, cała ta klasa podrostków fachowych zostaje a progu życia bez żadnej szkolnej nauki—rozwoju umysłowego.

Ale jednak, co mi Papo zalcił, Franka wezmę tego roku króciej.

Ja bo osobiście, Kochany Papo, to znów inaczey patrzę na korzyść z nauki.

Śmieją się naprzykład ze mnie, że mam „pasyę do bibuły“; ale cóż na to poradzę, skoro zda je mi się, że bez książek już nie mógłbym żyć.

Mólem jednak nie zostanę. Książkową naukę traktuję jako nieomylny środek dla rozwoju umy



uczycieli, ileżby wygrała produktywność pracy kierownika szkoły, ileżby zyskała planowość całokształtu działalności szkolnej, możliwość rozgospodarowania się na daleką metę, a nie na dziś tylko?

Trzecią wreszcie palącą sprawą jest porozumienie między Stowarzyszeniem Nauczycielstwa Polskiego, a Polskim Związkiem Nauczycielskim, które, jak wiadomo mimo czynionych prób, dotąd nie doszło do skutku. Sprawa ta jest również natury ekonomicznej, bo nauczycielstwo dwa razy opłaca lokal, dwa razy wydaje pismo, podwójną gromadzi bibliotekę i t. d. i t. d. To to samo co prowadzenie dwóch oddziałów o 15-tu uczniach zamiast jednego o 30-tu uczniach, i źle świadczy o naszym instynkcie gospodarczym, za co już tylko samych siebie winić musimy. Ale jasne jest, że w rezultacie wyrządzamy sobie jeszcze większą inną krzywdę, bo w skutek takiego rozdwojenia większość pracowników szkolnych do żadnego z tych stowarzyszeń nie należy. Jednym to może jest na rękę: nie opłacać zawodowego podatku i być wolnym od kontroli swej działalności ze strony instytucji, inni może nie chcą wprost iść tam, gdzie jest waśń miast zgody ludzkiej.

W rezultacie uszczupla to bardzo fundusz, jakiby się tworzył dla zniszczenia celów wyżej wskazanych, sprowadza do groszy zasoby kasy Osz.-Zapomogowej, jakimby ta mogła operować, i jeśli już nie z czasem przeistoczyć się na formalną kasę emerytalną, to przynajmniej mózdz dać pomoc doraźną każdemu bez wyjątku koledze, którego spotka nieszczęście. Krzywda, jaką sobie w ten sposób wyrządzamy, nie ogranicza się na powyższem, bo oto cały zastęp nauczycieli idzie w pojedynkę, nie jest z ogółem nauczycielstwa w żadnym kontakcie, nie bierze udziału w jego pracach, nie doskonalą się, nie czuje żadnej przynależności do korporacji... Myślę, że rozdźwięk, jaki miał miejsce w burzliwej erze roku 1905—6 jeśli nie minął de facto, to osłabł znacznie i porozumienie jest możliwe. Trzeba tylko dobrych chęci z obu stron, ustępstw wzajemnych, przyznania w imię dobra publicznego, co się komu należy. I jeśli byśmy chcieli wejść na drogę możliwego postępu szkolnictwa naszego, jeśli naprawdę o los jego troszczyć się, jeśli nasze rozumy i serca mają znaleźć posłuch u ogółu, do którego z potrzebami ogólnymi szkoły musimy się zwracać o poparcie, to od tej zgody

słuz, w kierunku jego zdolności czysto intelektualnych. To też, za pośrednictwem nauki nie tyle pragnę dażo umieć, ile rozwinąć swe poznanie, osiągnąć wiedzę — ów szarmonizowany pogląd na świat i życie, rozszerzyć tam zakres myśli, spotęgować jej sprawność.

Więc nawet i ucząc się czegoś na pamięć zawsze mam na oczach przestrożę sławnego Montesquien: „Nauczyć się na pamięć — to nie znaczy umieć“, i dlatego też przedewszystkiem staram się „zrozumieć“, osiągnąć rozumowo to czego się uczę, co zresztą, jak się przekonałem, ułatwia bardzo i samą pamięciową naukę. Nawet ucząc się nazwisk, dat i te staram się sobie obrazować, łącząc je w myśli z rzeczami i osobami, do których w swej treści one się odnoszą.

A gdy tego rodzaju — rozumowa nauka pójdzie mi dobrze, zawsze w takich razach poczwam

śród nas samych musimy rozpocząć. Nie o hasła tu chodzi, a o czyny, z których wszystko mocne wyrasta.

T. Niklewski.

## Kwestja oświaty klas rzemieślniczych.

*Gazeta Kujawska* porusza niezmiernie doniosłą sprawę — reformy szkoły początkowej. Najzupełniej solidaryzując się z poglądami D-ra Neumarka, artykuł przytaczamy w całości:

„Jaki jest stan przemysłu naszego, jakim jest wychowanie i kształcenie naszych klas roboczych, o tem mniej więcej wiemy wszyscy potrochu. Pod cywilizacyjnym i moralnym względem jest to jedna z najdotkliwszych ran naszych; wiele nam jeszcze potrzeba, aby dorównać jeśli już nie czynem, to przynajmniej dobremi chęciami przemysłowej oświacie Niemiec, Anglii i Francji. Jesteśmy społeczeństwem uposażonem wcale nie gorzej od innych pięknym i szerokim darem przyswajania sobie owoców cywilizacji; jesteśmy społeczeństwem uposażonem wcale nie gorzej od innych pięknym i szerokim darem przyswajania sobie owoców cywilizacji; jesteśmy społeczeństwem, które gdyby zechciało, mogłoby pójść w zawody z najlepszymi Europy pierwiastkami. Myśląc o społeczeństwie naszym, refleksyjnie nasuwają się słowa Czepca z „Wesela“ Wyspiańskiego

„...duzo by juz mogli mieć,  
ino oni nie chcom chcieć!“

Dziś cprawda chęci są już większe niż nogi, po pęd jest i to na razie musi nam wystarczyć. W tem położeniu rzeczy powinnością jest naszą podążyć energicznie, trzeźwo i ochoczo za tym mnóstwem znakomitych przykładów, jakie nam zagranica z siebie daje se tkami. a tak nie trudno będzie udeptać sobie własne ścieżki postępu.

się jakby w porządku i z sobą i światem. Doznaje wrażenia że jakby bogatszy, wszechstronniejszy i że coś rozszerzyło mą daszę, a nawet ktoś zrobił mi się bliższym i to na całe życie, o małym nie napisał — na całą wieczność.

I po każdej tak wystłachanej i przygotowanej lekeji nigdy nie czuję się zmęczony, przeciwnie bardzo często wychodząc z klasy czuję się silniejszym. Samo życie wydaje mi się nawet piękniejszą, swobodniejszą.

I w takich to chwilach oceniam amysłem i sercem zdanie Czernyszewskiego, tego gimnazjalnego nauczyciela i skońzonego rewolucjonisty, z jego znakomitego romansu „Co czynić?“, zdanie: „Będziemy się uczyć: Wiedza wyswobodzi nas“, Ach, bo ileż i czegoż nie daje nam nauka, pojęta jako wiedza!

Ja naprzykład osobiście, do śmierci nie za-



Jedną ze spraw pierwszorzędných, gniotących zarówno sumienie, jak i materialny byt nasz, jest sprawa przemysłu i klas przemysłowi oddanych — słowem kwestja oświaty naszych rękodzielników i przemysłowców. Wiek ubiegły zmienił nasz stan rzeczy nie do poznania. Naprzód ruszyły umiejętności, naprzód szkoły, naprzód pojęcia, naprzód odkrycia, wynalazki, uproszczenia w pracy i myśli, — ale najszybszym krokiem poszły rzemiołta i cały ogół przemysł rękodzielniczy. Rządy i ludy podają tu sobie ręce i, jak kto może, kładzie cegiełki do podniesienia poziomu wszystkich bez wyjątku warstw społeczeństwa. Zaczęto od reformy szkół elementarnych. Dziś szkoły elementarne w Anglii, Belgji, Niemczech i Szwajczerji są arcydziełami praktyczności. Nie ma dziedziny życia powszedniego, nie ma sprawy tak małej i niepozornej w życiu człowieka pracującego, której by nie ulepszone na korzyść tych, którzy je najbardziej potrzebują, — na korzyść młodzieży przemysłowej. Skoro dziś jednak zaczynają odzywać się już głosy, jakoby z pretensjami do szkół elementarnych o większą pomoc w nauce, to fakt ten szkoła zanotować powinna jako napomnienie, jako bodziec, że jej także spać nie wolno, lecz przeciwnie starać się powinna wszelkimi siłami wskrzesić nowego ducha sprężystości i postarać się dla szkoły o ludzi, którzy by w niedołęztwo i martwość dotychczasowego wykładu umieli wlać kroplę dobrych chęci, kroplę pożytku, kroplę zmysłu praktyczności. Fachową instytucją żadna szkoła elementarna być nie może, ale może i powinna być przybytkiem, w którym by dzieci znalazły grunt stały, pewny, rzetelny — naukę prostą, podstawową, obejmującą w sobie cały zakres wiedzy praktycznej: naukę zdolną stworzyć nam ludność przemysłową, której żadna faza postępu nie zaskoczy nieprzygotowaną, nie złamie, nie rzuci na pastwę niskich i prostactych ramienia, nie opuści i niepozabawi tak łatwo bytu. W szkole elementarnej leżą zarody przyszłych generacji, zarody bytu materialnego zarody handlu, przemysłu, postępu — słowem: zarody potęgi i dobrobytu materialnego.

Szkoły nasze nie wystarczają na potrzeby przemysłu. To fakt, którego na razie usunąć nie można, bo reforma tego rodzaju nie jest rzeczą jednej doby. Chodzi więc o to: *jak uzupełnić lukę, dzielącą szkołę elementarną od potrzeb handlu i przemysłu.* W 12 roku życia kończy się całkowita edukacja chłopca w całym

pomnę tej pięknej chwili mego życia, gdy po raz trzeci uważnie przeczytawszy „W Szwajcaryi“, pojawił jasno ideę tego cudnego utworu, posiadałem dla siebie choć „rozdartę i krwawę“, ale płomienną pięknoscia uczucia, serce amilowanego Słowackiego — na zawsze!

I ostatnie tu to, Kochany Papo, że gdy, acząc się, uda mi się zrozumieć czy to którą z wielkich tajemnic Przyrody, zagadnienie społeczne, myśl filozoficzna, a choćby doniosłe zdarzenie historyi, zawsze doznaję wrażenia, że zrobił krok naprzód ku temu co się zwie ludzkością, a co mi się zarysowuje, choć dopiero blade, jako cel ostateczny wszelkiego badania, każdej nauki. Religję jedni nazywają — braterstwem, inni — równością. A Kopernik, na obrazie Matejki, którego reprodukeya wisi w kancelaryi Papy, gdy to w chwili odkrycia największej tajemnicy świata, padłszy na kolana,

tego słowa znaczeniu. Kiedy świat cały, kiedy inne stany, niepotrzebujące nieraz nawet tyłu specjalnych i praktycznych wiadomości, co chłopiec, mający zostać krawcem, ślusarzem, malarzem i t. p., kształcący się do lat 20-tu i dalej nawet, kiedy wiemy wszyscy z doświadczenia własnego, że nauka, mająca przenieść rzeczywisty plon pracy, zaczyna się dopiero po *ukończeniu* nauki elementarnej; słowem, kiedy cały niemal ogół wyższy kształci swe dzieci aż do pełnego wieku dojrzałości, to dzieci klasy pracującej kończą naukę z 12-ym rokiem życia, a po tym w terminie zamyka się dla nich na zawsze księga nauki. Czegoż spodziewać się możemy po rzemieślnikach, mających lat 30 lub 40, którego nauka skończyła z 12-tym rokiem życia? Jakież być mogą potem zdolności takiego człowieka? jaka kwalifikacja? jaka twórczość i pomysłowość? jaki postęp? jakie korzyści dla niego i dla ogółu? jaki zresztą sam żywot wśród tak wielkiego mroku?.. Narzekamy na niesłowność i nieuczciwość, niedołęztwo i partactwo murarzy, cieśli, szewców, krawców i t. p., a narzekając powołujemy się czempredziej na zagranicę, do patetycznych odezów na charakter naszych rzemieślników, na wrodzoną jakoby skłonność do nieporządku, gnuśność, niepunktualność i tym podobne cnoty hottentotskie, lecz jakże wymagać możemy od nich, by byli wzorami ludzkiej i fachowej doskonałości, kiedy ci ludzie nie wiedzą, że coś podobnego istnieje nawet. (Ewentualne wyjątki służyć mogą jedynie jako czynnik, potwierdzający ogólną regułę)

Czyż nie może być rzeczą możliwą, nawet z pewnymi korzyściami dla samych rodziców, przedłużyć czas nauki elementarnej nawet aż po za dotychczasowy plan szkoły i pozwolić młodzieży korzystać z darów nauki nawet po 14 i 15 roku życia? Owszem jest sposób, jest punkt wyjścia dla obu stron — tylko oczywiście ze szkodą osób trzecich: ze szkodą pryncypałów. Nasze zdanie jest takie: 1) czy konieczną jest rzeczą, aby chłopiec siedział 6 lub 7 lat przy warsztatach jako *uczeń*? 2) czyż nie wiemy wszyscy, że uczeń taki w pierwszych i ostatnich dwóch latach swego terminowania niczego nowego się nie uczy? 3) czy jest konieczną i do przyszłego fachu ucznia tak nieodzownie potrzebną rzeczą, aby uczeń zaczynał pierwszą naukę swoją od tego, jak nosić wodę i dla pani pryncypałowej chodzić po sól i pieprz, jak pieczeń obracać i dzieci piastować? 4) czy

roztwiera ramiona przeciąga ręce, jak gdyby chciał objąć zbadane przez siebie ciemne, nieskończone przestrzenie niebios, to wspaniały, najwspanialszy symbol zbratania się człowieka z ogromem wszechświatów, po przez wiedzę ludzką.

Zaś biblioteczną szafą, choćby i „Dzień Wyborowych“, moja głowa nigdy nie zostanie — daję Papię słowo honoru. Z nauki zrobię sobie ścieżkę życia, pochodnię, ale nie szeszał. Do posiadania jednak największej ilości grantownych i coraz nowych rzeczy, dążyć będę wprost z aporem manjaka. Wszak i ocean musi być zasilany falami żywych rzek. Bał słońce podsyca swój ogień wciąż spadającymi nań rojami meteorów. A że dla wstępnej, nauki lata szkolne są najodpowiedniejsze, a w tej znajdują się szczęśliwie wyjątkowo pozytywne, że nie innego nie mam dzisiaj na głowie, to coż dziwnego, że siedzę w książkach, że kocham



jest kilku, wyraźnie *kilku* pryncypałów, którzyby przynajmniej parę razy do roku raczyli zająć się *osobiście* nauką swych uczniów i wyłożyć im ten lub ów punkt przysługującego fachu, tę lub ową zasadę i procedurę pracy??

Nie jest to rzeczą konieczną zmniejszyć czas nauki przy warsztatach, a nie uszczuplać zakresu nauki w szkole? W ten sposób znalazłby się właśnie punkt wyjścia i pojednania dwóch przeciwności: szkoła kształciła by chłopca przynajmniej aż do 15 roku życia, a pryncypał miałby za to do czynienia z uczniem rozwiniętym należycie, z chłopcem w sile wieku, rozumu i kwalifikacji naukowej. Uczeń w ten sposób przygotowany umiał by być później przemysłowcem w całym tego słowa znaczeniu — rzemieślnikiem biegłym, samodzielnym, twórczym i postępowym w swoim zawodzie.

Rozumiejąc, iż człowiek, którego nauka zakończyła się w 12 roku życia nie przyniesie nigdy pożytku ani sobie, ani swemu fachowi, ani ogółowi, — rzucam myśl powyższej modyfikacji z wiarą, że trafi ona na odpowiednią glebę.

Dr. J. Neumark.

## Zgon Kardynała Puzyny.

W piątek, dnia 8 Września o godz. 5 popołudniu zmarł w Krakowie J. Em. Ks. Biskup Krakowski, jedyny Kardynał polski, Jan, książę na Kozielsku, Puzyna.

S. p. Kardynał Puzyna urodził się w Gwoźdźcu, w Małopolsce, w r. 1842, jako czwarty syn ś. p. Romana kniaźcia Puzyny, pana na Gwoźdźcu, Czechowie i Ostapkowcach, majora pułku krakusów wojska Księstwa Warszawskiego w r. 1811, kawalera złotego krzyża „*Virtuti militari*”, i ś. p. Hortesnji z Drzewnickich z Zawala.

Po ukończeniu nauk wyższych otrzymał w r. 1870 stopień doktora praw, a w r. 1878 święcenia kapłańskie. W r. 1880 mianowano go kanonikiem katedralnym w Przemyślu, a w roku 1886 wstąpił na sufraganję lwowską, jako biskup memfiski in *patribus infidelium*.

Na stanowisku tem był wikariuszem generalnym i oficjałem, tudzież kustoszem kapituły metropolitalnej włoskiej, oraz rektorem seminarjum tamtejszego.

naukę — pragnę wiedzy, a co najglówniej, że się pilnie uczę.

A znów gdy czego nie mogę należeć do nauczyciela, nie wystarcza mi objęcia, w takich razach pocieszam się czyjąś trafną sentencją, że nie ilość wiedzy, a dążenie do niej znamionuje nawet filozofa. Więc zawodem nie martwię się lecz... uczę się dalej.

W końcu najsolennie apewniam Cię, kochany Papo, że ta cała dzisiejsza moja nauka nigdy we mnie nie przytłami tych ogólnie ludzkich stron życia, tego rodzaju uczuć szlachetniejszych, które decydują o samej godności człowieka, a które wiem Ty cenisz sobie przedewszystkiem w ludziach. Zaś tego, czego mi nie odkryje nauka, odkryje życie, które jest zresztą tylko szkołą ludzkości. Ale to się pokaże po mnie dopiero kiedyś. Dziś jedynie się czuję damnym, że rozamiem doskonale głębo-

Po śmierci ks. Kardynała Dunajewskiego, wyniesiono go na krakowską stolicę biskupią, na której otrzymał kapelusze kardynalski w roku 1901.

Podczas ostatniego konklawe przy wyborze Piusa X, złożenie przez ks. kardynała, imieniem Austrii, veta nabrało wszechświatowego rozgłosu i poclągnęło za sobą zniesienie tego prawa zwyczajowego. Głośna była również przed kilku laty sprawa wydanego przez kardynała zakazu przeniesienia zwłok wieszczka Juliusza Słowackiego do grobów królewskich na Wawelu.

Pogrzeb ks. kardynała Puzyny odbył się przy licznym udziale duchowieństwa w dniu 12 września. Orszak żałobny prowadził arcybiskup lwowski ks. Bilczewski.

Tymczasowe rządy djeceją Krakowską sprawować będzie ks. biskup Anatol Nowak. Jako prypuszczalnego następcę wymieniają szambelana papieskiego ks. Sapiechę.

## Zjazd higienistów.

Trzydniowy, 8 — 10 września, zjazd higienistów sprowadził do Kalisza około 100 osób, pomiędzy którymi znajdowali się najwybitniejsi działacze polscy na polu higieny i przyrody. Przybyłych do pięknej sali Towarzystwa Muzycznego gościł powitał prezes katolickiego oddziału Tow. Higienicznego, p. Bruśnicki, poczym prezydent miasta, p. Bronisław Bukowiński, witał ich w imieniu Kalisza. Przemawiał też poseł ziemi kaliskiej, p. Alfons Parczewski, który w przemówieniu swem podniósł wielkie znaczenie takich zjazdów.

Na przewodniczącego obradom powołano d-ra Józefa Polaka z Warszawy, na wice-prezesów: d-ra Chelchowskiego i Szwajcera z Warszawy, Certowicza z Włocławka, Zalewskiego z Płocka, Parczewskiego i Bruśnickiego z Kalisza. Na sekretarzy zaproszono pp. Białobrzeskiego, Koszutkiego, Zuckera i Fedeckiego.

Pierwszy dzień zjazdu wypełnił przedewszystkiem referat zbiorowy Stowarzyszenia Techników m. Kalisza w sprawie stanu zdrowotnego i potrzeb m. Kalisza. W referacie tym poruszone zostały najpilniejsze potrzeby Kalisza, mianowicie sprawa oczyszczenia koryta Proсны, budowa wodociągów, lepszego oświetlenia, lepszej komu-

ką treść słów znakomitego francuskiego matematyka i badacza objawów społecznych Poincarego:

„Kto ceni prawdę naukową, nie może być obojętny dla prawdy moralnej,—albo je obie kochamy, albo od obydwu stronimy“.

To tak samo, jak Piękno. Bo któż pisze się na piękno w wzorach klasycznych, a jednocześnie lubuje się w brzydocie powszechnej?

A gdy ja tak usilnie — wszak wierysz mej szczeroci, kochany Papo,—cenię prawdę naukową i tak szczerze zachwycam się sztuką, w tych i innych jej kierunkach, tyle ma ona dla mnie powabu już dzisiaj, to mogę liczyć, że tamto—prawda moralna—stanie się udziałem mojego życia.

I właśnie tego rodzaju, zdobyczą, bodaj jak niczym — tak mi się zdaje,—wywdzięczę się synowsko Tobie, drogi opiekunie i ojeze, i Tobie, ko-



nikacji i wiele innych. Referat ten wywołał bardzo ożywioną dyskusję. Po południu wyjechano do Liskowa i zwiedzono kąpiele ludowe.

W drugim dniu zjazdu higieniści zwiedzili budynek „Kąpiele ludowych“, wznoszony przy ul. Towarowej staraniem Tow. higienicznego. Resztę dnia wypełniły referaty: ks. Bliźnińskiego z Liskowa — „O zagroździe włościańskiej“, p. Bruśnickiego — „O kąpielach ludowych“ w gub. kaliskiej, p. Prusinowskiego — „O wodostanie m. Kalisza i osad pow. kaliskiego“, d-ra Skalskiego z Łodzi — „O alkoholizmie wśród ludu“, d-ra Lidmanowskiego z Zagórowa — „O odżywianiu się ludu“, d-ra Kaszutkiego — „O stanie sanitarnym podwórzy i suterenu m. Kalisza“, wreszcie referaty d-ra Zaleskiego z Płocka i d-ra Kępińskiego z Sieradza.

Zamknięcie zjazdu odbyło się w niedzielę w południe. Odczytane zostały uchwały, dotyczące uzdrowienia Kalisza i higieny ludu. Uczestników zjazdu zegnali przemówieniami: rejent Bruśnicki, poseł Parczewski, oraz prezydent p. Bukowiński, który przyrzekł wprowadzić w życie dezyderaty zjazdu.

## Wystawa w Pułtasku.

Wystawę przemysłowo-rolniczą w Pułtasku urządziło T-wo rolnicze okręgowe. Dzięki poparciu światlejszych gospodarzy, obywateli okolicznych, a także kółek rolniczych, wystawa przedstawiła się dosyć zajmująco. Gospodarze przyprowadzili sporo bydła, koni i świń, gospodynie zaś przywiozły kury rasowe i kaczki pekińskie. Kółko rolnicze z Racic wystawiło zboże na nasienie, wyhodowane przez gospodarzy miejscowych. Ładne wyroby tkackie wystawiła spółka tkacka ze wsi Krasnosielce. Piękne i barwne fartuchy, kapy na łóżka i firanki kolorowe miały duży popyt, tak samo towary na ubrania, wyrabiane na tychże warsztatach. Na miejscu był warsztat ulepszony, obsługiwany przez robotnicę. Wspomniana wyżej spółka posiada 8 warsztatów tkackich; robotami kieruje specjalista-instruktor, przyjmując jednocześnie dziewczyny wiejskie do nauki. Nauka darmo, trwa 3 miesiące, poczem uczennica dostaje warsztat i pracuje razem, zarabiając początkowo mniej, a potem do rb. 1 kop 50 dziennie. Obecnie brak jest uczennic.

Z Nadgórza pod Wyszkowem wystawiono ładne

chana Szkoło, co mi zastąpiła tak zawzięcie straconą matkę.

Całuję Twe ręce, kochany Papo, i z całego serca Cię ściskając raz jeszcze dziękuję za wakacje i wszystko.

Przywiązany syn STEFAN.

P. S. A to, że Ty, kochany Papo, masz mi do zarzucenia poza obrębem mej nauki nie jedno, i słasnie, jak naprzykład moją zarozumiałość o sobie, pociąg do elegan...

Na tym półstowie kończy się znaleziona ćwiartka papieru. Com znalazł drukuję. Eug. Sokotowski.

wyroby wełniane i dywany wyrobu p. S. Składanowskiego, kształcącego się poprzednio w Stanisławowie.

Ciekawy był bardzo warsztat garncarski samouka, p. Drobota z Placusina, z odpowiednio urobionej gliny wyrabiał różne naczynia, wazy do kwiatów i t. p. rzeczy, a następnie wyrabiał na nich ręcznie różne desenie, wzory, a nawet kwiaty, liście, owoce i t. d. Wszystko to bardzo ładnie i prędko było wykończane. Wyroby te p. Drobot na małą skalę przygotowuje bez pomocy czeladników, a szkoda bo warsztat taki, odpowiednio urządzony i powiększony, podniósł by zaniedbane u nas garncarstwo.

Były jeszcze na pokazie próby zaprzęgu buhaja, gatunki zbóż, narzędzia rolnicze i mleczarskie, wyroby piaskowo-cementowe i t. p. rzeczy.

Ad. Chętnik.

## Z życia poszukiwaczy złota.

W dziejach odkrycia kopalń złota i drogiej kamieni ślepy przypadek wielką zwykle odgrywa rolę. Kilka takich przypadków przypomina praca pewnego bezmiennego autora w „Lectures pour teus“.

W jaki sposób np. znaleziono sławne kopalnie djamentów w Kimberley, w południowej części Afryki które pszyniosły światu miljardy? Otóż pewien drobny urzędnik angielski, podróżujący w owej pustej i zapadłej okolicy, zatrzymał się w małej osadzie burskiej. Widząc przed chatą dwoje bawiących się kamyczkami dzieci, przyłączył się do nich, by jakoś czas zabić. W czasie zabawy zauważył, że małe okrągłe kamyczki chwilami dziwnie zabłyszczały; zaciekawiony odkupił je od dzieci za kilka groszy i zabrał je ze sobą. Gdy później w Capetown pokazywał je przypadkowo jakiemuś znawcy kamieni, ofiarował mu tenże od razu 16 tysięcy marek za oba kamyczki. Były to, jak się okazało, czyste djamenty. Urzędnik wrócił tedy bezzwłocznie do owej osady burskiej w towarzystwie przyjaciela i kazał sobie pokazać miejsce, w którym dzieci kamyczki zbierały. Było to małe zagłębienie w skale w pobliżu osady, od którego wzięły początek sławne kopalnie djamentów Kimberley.

W równie przypadkowy sposób odkryto w r. 1897 olbrzymie pokłady złota w Clondyke, w północno zachodniej części Ameryki Północnej. Trzej myśliwi, polujący w owej pustyni, niezbyt obfitej w zwierzęta, zniechęceni bezskutecznym polowaniem, zaczęli łowić ryby w płynącej tam rzece. Przy tej sposobności zauwarzyli na spodzie płytkiej wody coś błyszczącego i po zbadaniu piasku rzecznoego znaleźli w nim znaczną ilość złota. W ciągu trzech dni zebrali złota za 35,000 franków.

Bogate kopalnie srebra i ołowiu w Rattlesnake-Lo-de w Nowym Meksyku zawdzięczają odkrycie żmiji. Dwóch poszukiwaczy złota, Dugan i Pitcher, wracalo w roku 1876 po długiej bezskutecznej wędrówce do domu. W drodze napotkali jadowitą żmiję i poczęli ją obrzucać kamieniami przydrożnemi. Kamienie, rzucane z wielką siłą, rozpadły się na kawałki, wydając brzęk metaliczny. Zbliżywszy się do zabitej żmiji i zbadawszy kamienie odkryli pod różni w nich srebro i ołów. Po sześciu miesiącach sprzedali swą posiadłość za półtora miliona franków.



Dziwny przypadek odegrał także rolę w odkryciu niezmiernie bogatych pokładów złota w Laka-Valley w Nowym Meksyku. Cow-boy, Jerzy Lufkin spadł w pogoni za zbiegłym koniem z własnego konia, który jedną nogą wpadł w dół, służący za schronisko psu pustynnemu. Spadnięcie z siodła uważa cowboy za wielkie upokorzenie. Zły humor Lufkina, jeszcze bardziej się pogorszył, gdy spostrzegł, iż ramię u siodła zupełnie były stargane; musiałby bowiem pieszo wracać do domu na pośmiewisko sąsiadów i rywali. Na dobitkę odezwał się w tej chwili szczekanie psa pustynnego. Wściekły ze złości, porywa Lufkin leżący w pobliżu kamień, chcąc go rzucić na psa. Wtem spostrzega złote żyły i w tej chwili zapomina o psie i o swym gniewie, ciesząc się odkryciem.

Podobnemu wypadkowi zawdzięczają odkrycie kopalni złota w Do-Ville w Ameryce północnej. Pewien francuz, poszukujący długo bezskutecznie złota, porzucił w końcu wszelką nadzieję i zabrał się do polowania. Pewnego dnia strzela do bażanta; kula jednak zamiast w ptaka, trafiła w skałę. Rozgniewany bierze mimowoli do ręki odstrzelony kawałek kamienia i z wielkim zdziwieniem widzi, iż kamień w trzech czwartych składa się z czystego złota.

## LISTY DO REDAKCJI.

Działo się r. b. 1911 w ziemi łomżyńskiej, w prześwietnym mieście Sniadowie... A co się działo warte jest uwiecznienia ku pożytkowi i nauce późniejszych pokoleń. W peregrynacjach moich, celem których jest zryspoznienie członków tak kulturalnej instytucji jaką jest Tow. Zach. Sztuk Pięknych, zapragnąłem odwiedzić i owe miasteczko by wśród inteligencji zwerbować paru członków. Przybyłem późnym wieczorem gdy już wszyscy spali snem sprawiedliwych, ujrawszy światło po za okiennicami pewnego domu zapytałem o to gdzieby można przenocować? wskazano mi t. zw. zajazd do którego też pospieszylem; zapukałem raz, drugi i trzeci nikt się jednak nie odezwał. Poszedłem więc dalej. Tak włącząc się napotkałem dom w którym się kancelarja gminy mieści. Wszedłem — ponieważ drzwi stały otworem do sieni, a następnie do izby kancelaryjnej. Ktoś tam chrapie, więc go obudzę i pytam gdzieby tu można noc spędzić? Ten mi odpowiada, niema tu ławy ni łóżka, ale może pan stół opróżni i prześpi się na nim; propozycję chętnie przyjąłem; na dworze było chłodno i mokro, a sam byłem zmęczony. Gdy się ulokowałem na stole (co nawiasem mówiąc już mi się to raz przedtem zdarzyło na stacyi kolejowej bardzo odległej od miasta), ów śpiący „stróż bezpieczeństwa“ budzi się niby ze snu i powiada: „ot, muszę wyjść na dwór“; nie mając nic przeciw temu oczywiście, pominąłem tę uwagę milczeniem. Wyszedł. — Po kilku, może kilkunastu minutach wrócił, ale nie sam; przyprowadził siłę zbrojną w postaci dwóch stójkowych z których jeden pyta: „co pan

tu robisz?“ „Śpię“ — odpowiadam. „Tu spać nie wolno!“ więc wstaję i mówię może mi postarają się o nocleg. Wtem okrzyk: „ruki wwierch!“ ja się śmieję. „Zdzieś szutok niet — ruki wwierch — a to budu strelać!“ W obec wycelowanego we mnie browninga, ręce podniosłem, zostałem zrewidowany, a że nawet wykalaczki do zębów przy mnie nie znalaziono pozwolono mi ręce spuścić. Ponieważ nic podejrzanego u mnie nie znalaziono więc uznano mnie za prawomyślnego i obiecano mi pomoc w wyszukaniu noclegu. Wyszliśmy na ulicę i podczas gdy jeden budził właściciela zajazdu, drugi, znalazłszy przypadkiem swego przełożonego w jakiejś żydowskiej knajpie przy libacji—poszedł zdać raport o całym zajściu. Zajazdu jeszcze nie otwarto, gdy w tem przychodzi ów z rozkazem umieszczenia mnie w areszcie. Powiadam tedy, żeby mię stawiono przed oblicze „władzy“, władza jednak, mając co innego do czynienia widzieć mnie nie chciała i poszliśmy do aresztu (tymczasem zajazd otwarto, ale niestety nie dla mnie). W owym areszcie miejsca nie było, leżało tam kilku młodych chłopców i żyd starzec na narach, prawie gołych, słomą przytrząśnietych. Dano mi w drodze łaski krzesło i tak miałem ową noc przepędzić. W pół godziny potem przychodzi pan „starszy“ i pyta asystentów „gdzie brodiaga?“ wskazują mnie i zaczyna się rozmowa, której wynikiem było to, że mi trochę słomy dano w innej izbie i pod opieką stróża pozostałem przez noc całą i rano tenże stróż zaprowadził mnie do kancelarji wójta, gdzie po długiem oczekiwaniu zjawił się pan starszy, zwrócił mi paszport i pozwolił iść choćby do Rzymu.

Czy rzeczywiście paszport nie wystarcza do bezpiecznego podróżowania po kraju? W takim razie poco owe paszporty? Sądzę że władze powinny zrobić jakieś zarządzenie, któreby zapobiegło podobnemu dręczeniu spokojnych ludzi.

K. S. Jaworski,

*Delegat T-wa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.*

## KRONIKA.

### Miejscowa.

— **Podatek od nieruchomości.** W numerze 33 podaliśmy wiadomość o przesłaniu przez Biuro podatkowe do wszystkich właścicieli zawiadomień o nowym podatku od nieruchomości. Obecnie dowiadujemy się, że termin składania reklamacji jeszcze nie upłynął, lecz należy spieszyć się, aby dobrowolnie na pięć lat nie pozbawić siebie prawa dochodzenia. Nieotrzymanie zawiadomienia nie przedłuża terminu oznaczonego na składanie reklamacji.

— **Z Towarzystwa Krajoznawczego.** W niedzielę dnia 24 września odbędzie się wycieczka do Gonta-



rzy za Nowogrodem. Wyjazd o godzinie 8 rano wozem z Nowego Rynku, powrót około godziny 9 wieczorem. Opłata dla nieczłonków 80 kop. Zapisy do piątku włącznie przyjmuje się w składzie aptecznym W-go Tuszwskiego na Nowym Rynku.

— **Chce pracować.** Józef Łada, stały mieszkaniec Łomży, (przy ulicy Dwornej w domu Piątka), uczestnik wypadków 1863 roku, zarabiał na swe utrzymanie jako tracz. W czerwcu r. b. złamał nogę, co pociągnęło za sobą dwumiesięczną kosztowną kurację. Dziś noga się zrosła, ale o zarobkowaniu z tractwa nie może być mowy. Ł. nie chce żyć z jałmużnej — pragnie pracować; umie czytać po polsku i podpisać się. Nie wątpimy, że z pośród czytelników znajdzie się ktoś taki, co weteranowi zaofiaruje odpowiednią pracę — nie pozwoli resztek żywota spędzić pod kościołem.

— **Z sądu.** W dniu 13 b. m. miejscowy Sąd Okręgowy rozpatrywał przy drzwiach zamkniętych sprawę furmana Józefa Tarcickiego, oskarżonego o zniewolenie Rozalji Gniazdowskiej, ze wsi Budziszki gminy Lubotyń powiatu Łomżyńskiego. Po ogłoszeniu wyroku, skazującego Tarcickiego na 2½ lat rot aresztanckich, żona jego, Katarzyna, na podwórzku sądownym rzuciła się na wychodzącą z sądu Gniazdowską i uderzyła ją flaszką w głowę, tak że ta upadła, zalewając się krwią. Gniazdowską przewieziono do szpitala, Tarcicką aresztowano. Na tym wszystkim najwięcej ucierpięło troje niewinnych małych istot — dzieci Tarcickich.

— **Z T-wa Dobroczynności.** Przypominamy, że Ogólne Zebranie w drugim terminie, a więc prawomocne przy każdej ilości członków, odbędzie się w dniu 23 września o godzinie 6½ po południu w Przytulku na ulicy Połowej. Na porządku bardzo ważne sprawy, bo zmiana Ustawy T-wa, wybór rady i komisji rewizyjnej.

— **Wieczór inauguracyjny „Lutni“.** Po ferjach wakacyjnych „Lutnia“ rozpoczęła swą działalność wieczorem deklamacyjno-muzycznym, w połączeniu z jednoaktówką, który się odbył w sobotę, dnia 9 września.

Podnieść należy szczęśliwą myśl urządzania bezpłatnych koncertów dla członków, do których należał i powyższy wieczór. Jest to ogromny czynnik kulturalny i zarazem agitacyjny. Zarząd Lutni, w imię rozwoju instytucji, powinien z niego skwapliwie korzystać.

Całość wieczoru wypadła bardzo sympatycznie, pomimo, że nie brały w nim udziału chóry i orkiestra.

Rozpoczęła wieczór jednoaktówka, w której wzięły udział najlepsze siły amatorskie: pani D-wa Żmigrodowa i panowie — Stefko i Czochoński. Pani Żmigrodowa w roli tytułowej wykazała doskonale zrozumienie roli i dużo temperamentu scenicznego. Pan Stefko starannie dotrzymywał placu swej partnerce. Pan Czochoński, w krótkiej roli, najmniej może miał pola do popisu.

Po komedycie p. Niemirowski, przy akompaniamencie p. Pigłowskiej, wykonał na skrzypcach: «Cavotinę» — Raffa i «Romanzo» — własnej kompozycji.

Sekstet smyczkowy, przy udziale p.p. Akrejca, Chrzanowskiego, Bienkowskiego, Górskiego, Niemirowskiego i Szapiry, wykonał w ciągu wieczoru cztery numery — po dwa w każdej części, mianowicie: «Mój pierwszy bal» — walc, «Meditation» przez A. N., «Amorozo» — walc i «Ostatni numer» przez A. N.

Najbogaciej przedstawiał się na wieczorze dział deklamacji: pani Ehrenkreutz — Dolska wypowiedziała «Bez dachu» — Konopnickiej i «Warszawiankę» — Gomułickiego; pani Żmigrodowa — dwa własne utwory:

„Z pamiętnika redaktora“ — rzec wesolą i «Balladę» rzezc nastrojową, wykonaną przy akompaniamencie fortepianu.

Największą atrakcją wieczoru była, niezaprzeczenie, deklamacja p. Jana Czochońskiego, ucznia krakowskiej szkoły dramatycznej K. Gabryjelskiego. Rokujący wiele młody artysta z prawdziwym talentem wypowiedział trzy piękne i nadzwyczaj trudne utwory Słowackiego. «Grób Agamemnona», «Testament» i «Dajcie mi tylko jedną miłą ziemię», wywołując dręszcze zachwytu. Nie będziemy analizowali talentu p. Cz., zostawiając to lepszym od nas znawcom, to jednak zaznaczyć musimy, że do zdolności wrodzonych przybyło p. Cz. wyrobienie; umiejętność władania bogatym głosem i panowania nad każdą sytuacją.

**Uprzywilejowani.** Dla człowieka „maluczkiego“ skutki alkoholu są zazwyczaj fatalne — nie dość że straci ostatni krwawo zapracowany grosz, to jeszcze, za byle głośniejsze zachowanie się na ulicy, przenocuje w „kozio“. Inaczej rzecz się ma z ludźmi uprzywilejowanymi: tym wolno w stanie nietrzeźwym zakłócać spokój uliczny, wolno ubliżać bezkarnie innym. Mielibyśmy sposobność obserwowania takiego wypadku w zeszły Poniedziałek wieczorem na Poczтовым Rynku, kiedy nie tylko zakłócono spokój uliczny, ale nawymyślano samemu stróżowi bezpieczeństwa.

**Two „Przyszłość“** urządza w sobotę dnia 23 września w lokalu zjednoczonych towarzystw, w domu W-go Kowalskiego zabawę taneczną, która będzie poprzedzona pogadanką i deklamacjami.

Początek o godzinie 9 wieczorem. Opłata za wejście: od członków po kop. 30 i od gości po k. 50.

**Wystawa koni i bydła.** Przypominamy, że we Czwartek, w dniu 21 Września, odbędzie się w Łomży wystawa włościańskiego bydła czerwonego, oraz koni włościańskich i wierzechowych — z nagrodami,

## Ogólna.

— **Małżeństwo, jako oznaka żaloby.** Grono panien różnego wieku i urody utworzyło w Nowym-Jorku klub, którego zadaniem było zwalczać instytucję małżeńską. Członkinie przysięgły sobie, że nie narażą nigdy na szwank swobody dziewiczej. Na czele klubu, bojkotującego małżeństwo, stanęła młoda i ładna mis, Katarzyna Brown, dla której to postanowienie nie było smutną koniecznością. Przez dwa miesiące żadna z członkiń nie sprzeniewierzyła się powziętemu gremjalnie postanowieniu, lecz oto pewnego dnia mis Katarzyna, jadąc samochodem, uległa wypadkowi. Od śmierci niechybnej uratował ją młody i piękny mężczyzna. Stało się to, co się nieraz dzieje w razach podobnych: ofiara uczuła dla swego zbawcy tak żywą wdzięczność, że nie znalazła innego dowodu, jak ofiarę ze swej wolności. Można sobie wystawić oburzenie jej towarzyszek. Postanowiły rozwiązać klub natychmiast, a na znak żaloby — wyjść za mąż w ciągu miesiąca. Łatwiej było jednak powziąć, niż wykonać tę decyzję.

— **Jak w powieści.** „Wlaskij Wiestnik“ opowiada historję, która brzmi, jak romans kryminalny. Przez Jaltę przejechała na okręcie wieziona etapem gromada więźniów z Kaukazu, wśród których powszechną uwagę zwracał przystojny brunet, lat trzydziestu kilku. Był nim b. nauczyciel gimnazjum realnego, niejaki J. Syn drwala wiejskiego, w 9-ym roku życia uciekł z domu rodziciel-



skiego i przybył do Moskwy, gdzie się nim z litości zaopiekował stróż pewnego domu, urodzony w tej samej wsi, co i ojciec jego. Jako 15 letni młodzieniec rozkochał w sobie 50-letnią żonę kupca, u którego służył. Kupiec zmarł wkrótce, jak stwierdzono po latach wielu, przyczyną śmierci było otrucie przez żonę za namową kochanka. Młodzieniec zagarnął cały olbrzymi majątek kupca, wdrowie zaś, pod groźbą wydania władzom, kazał wstąpić do klasztoru.

Wdowa prosiła i błagała kochanka, by jej nie opuszczał, młodzieniec nie dał się jednak wzruszyć i kazał ją nawet wyrzucić z mieszkania swego. Wtedy wdowa, mszcząc się na niewiernym, doniosła władzom, że za jego namową otruła męża. Aresztowano oboje i skazano na ciężkie roboty.

J. zbiegł jednak w drodze i uciekł do Japonji. Tam zaznajomił się z pewnym rosyjskim przyrodnikiem, zabił go i z dowodami osobistymi zmarłego wrócił do Rosji. Tu w ciągu niedługiego stosunkowo czasu popełnił jak sam się przyznał, 17 morderstw. W końcu w jednym z domów publicznych w Rostowie nad Donem poznał dziewczynę niezwyklej urody, która wywarła nań tak silne wrażenie, że wykupił ją z domu rozpusty i postanowił jąć się „uczciwej“ pracy...

Przy pomocy dowodów osobistych zabitego w Japonji przyrodnika udało mu się otrzymać posadę nauczyciela w jednym z gimnazjum. Tu przez 6 lat pędził żywot porządnego człowieka. Gdy towarzyska jego miała zostać matką, postanowił ożenić się z nią jeszcze przed przyjściem na świat dziecka. Zaczęto starać się o dowody dziewczyny i przy tej sposobności okazało się, że dziewczyna, z którą żył kilka lat i która ma zostać matką jego dziecka, jest... jego rodzoną siostrą.

— **Kursy naukowe.** Z początkiem rozpoczynającego się roku szkolnego powstają w Warszawie kursy naukowe, mające na celu przygotowanie młodych ludzi do egzaminu na maturę rządową, oraz na różne świadectwa: wojskowe, urzędnicze, aptekarskie i t. p. Pozwolenie na otwarcie i prowadzenie kursów otrzymał inżynier p. Mieczysław Barczewski. Zajęcia na kursach zaczynać się będą w godzinach popołudniowych, aby dać możliwość uczęszczania na nie młodym, którzy są zajęci pracą w godzinach porannych. Nowopowstała szkoła posiadać będzie tymczasowo 5 kursów.

— **Przedłużenie wzmocnionej ochrony.** Stosownie do Ukazu Najwyższego z dnia 31 sierpnia czas trwania ochrony wzmocnionej w gub. Warszawskiej, Lubelskiej,

Piotrkowskiej i Siedleckiej, jak również pełnomocnictwa generała gubernatora co do wydawania post. obowiązuje dla pozostałych miejscowości kraju, przedłużone zostały do d. 17 sierpnia 1912 r. lub do dnia wydania nowego prawa o stanie wyjątkowym, jeżeli prawo to ogłoszone będzie przed dn. 17 sierpnia roku przyszłego.

— **Uwięzienie.** P. Andrzeja Niemojewskiego, wydawcę *Myśli niepodległej*, wczoraj o godz. 9 zrana przewieziono do cytadeli, gdzie odsiedzieć ma rok twierdzy, skazany przez władze sądowe za jedno ze swoich wy dawnictw.

— **Samobójstwo na cmentarzu.** Na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie znaleziono dwa trupy kobiece. W torebce u jednej z nich był list tej treści: „Wy różniamy się od wszystkich ludzi. Nasze zapatrywania nie zgadzają się z obowiązkami, przeto postanowiliśmy wspólnie odebrać sobie życie, bo nie możemy go traktować tak, jak inni. Życzymy sobie być pochowane w jednym grobie, mieć jeden katafalk. Prosimy nie ogłaszać naszych nazwisk, bo nie chcemy, żeby nasze rodziny na tem ucierpiały. Nie chcemy ratunku. Lwów, 29 sierpnia M. A. M. D.“

— **Zamach na Stołypina.** Podczas uroczystości Kijowskich w teatrze, w dniu 15 września, prezes rady ministrów Stołypin został zraniony wystrzałem z rewolweru. Sprawcę zamachu ujęto — jest nim pomocnik adwokata przysięgłego Bagrow.

### OT SOBIE TAK...

ODPOWIEDŹ NA „KALEJDOSKOP ŁOMŻYŃSKI“.

Kalejdoskop ten miejscowy  
Z niezbyt tegiej powstał głowy,  
Lecz gościnnie „Wspólna Praca”  
Odeń też się nie odwraca,  
Wpierw, aby wytykać wady,  
Trzeba zasięgnąć cudzej rady,  
Zbadać pracownie wyrób szynki,  
Potem robić drwiące minki,  
Wszak w całej naszej krainie  
Z dobrych wędlin Łomża słynie.  
Takich w stolicy, mój panie,  
Nikt napewno nie dostanie.  
Przecież nie gwoli zabawie  
Zakupują je w Warszawie,  
Proszę wybaczyć autorze,  
Zdanie swe mieć każdy może,  
Jeżeli prawdą wojujesz,  
Mówisz, co widzisz i czujesz,  
Nikt zarzutu nie uczyni,  
Za prawdę Cię nie obwinia.

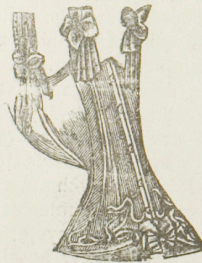
*Zainteresowany.*

Pracownia Paryska

**GORSETÓW**

przyjmuje wszelkie reparacje  
i pranie

**A. Zilbernagiel.**



**35 pudów wyborowego miodu**

lipcowego i jesiennego, przepuszczonego przez centrifugę, w dobrym gatunku, do sprzedania po rb. 8 pad. Dowiedzieć się można w drukarni Krzyżanowskiego.

**Dziesięć ramowych uli pszczoł** pragnę nabyć.  
Wiadomość: Jan Lipiński w Łomży, al. Nowogrodzka, dom własny.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

**Edmunda Suchcickiego,**

posiadający na składzie wielki wybór materiałów jesiennych i zimowych. Wykonuje wszelkie obstalunki po cenach niższych.

**Lekcje francuskiego, mazyki.** Przygotowane do szkół, korepetycje.

Dworna 21, mieszkanie adwokata.



**Żona do męża.**

Wszystko w domu czyste mamy  
 Leczą na ścianie, brudne rami  
 Dajmy je pozłotnikowi,  
 A on tanio nam odnowi.  
 Mężu drogi mówię szczerze,  
 Wiele ma dasz—tyle bierze,  
 Robi wszystko, co kto każe,  
 U niego niema różnicy,  
 Otarzyki i otarze,  
 Czy do cerkwi, czy bóżnicy.  
 Bardzo skromnie sobie żyje,  
 Nie cheiwy na rable czyje.  
 Jakież rami on potrafi;  
 Rzeźbi sam do fotografii,  
 Oprawia różne obrazki—  
 Nazywa się „Jarosławski”.



Donieść Panton masz,  
 Ze magazyn żony  
**„Damskie kapelusze”**  
 Został przeniesiony  
 Na ulicę Krótką, Chwała panu  
 [Boga  
 Że to niedaleko — dręgi dom  
 [od rogu  
 Przyjść zobaczyć proszę—  
 Są modne fasony  
 Przywiozłem dwa kosze  
 Z Warszawy od żony.  
 Powiem też w sekrecie,  
 Gdyż Panie nie wiecie,  
 Jest to Jarosławska, o inter-  
 [res dba  
 W Warszawie na Chmielnej ma  
 Magazyny dwa.

**PŁOCKIE TOWARZYSTWO MELJORACJI ROLNYCH**

wykonywa: osuszania rowami otwartymi i drenami, nawadniania i poprawę gruntów ornych i łąkowych, uprawę rolną torfowisk, zakładanie i użytkowanie gospodarstw rolnych, wodociągi i kanalizacje

**Ekspertyzy. Własna stacja gleboznawcza. Udzielanie porad w sprawach techniczno-rolniczych.**

**Własny wyrób dren. Wykonanie własnymi siłami i środkami.**

Roboty wykonywane są pod kierunkiem inżynierów specjalistów przez wykwalifikowanych dozorców z Galicji.

Adres dla listów: Płock, Kolegialna 14.

Adres dla depesz: Płock, Meljoracje.

Dyrektor D-r JAN BLAETH, b. prof. melior. polit. lwowskiej  
 oraz starszy inżynier galicyjskiego wydziału krajowego.



Najlepsze i najpraktyczniejsze są

**PATHEFONY**

ponieważ grają bez igieł, wieczną kulką szafirową, głośno, czysto i naturalnie.

NAJNOWSZE MODELE NA ROK 1911.

**Najbogatszy repertuar płyt polskich i zagranicznych.**

Skład i przedstawicielstwo na ŁOMŻĘ i okolice

**A. Mącyński w Łomży**

ulica Długa, d. Narolewskiego.

Główny Przedstawiciel na Królestwo Polskie

**Adam Klimkiewicz**

Warszawa, Wierzbowa № 2.

Za gotówkę i na raty.

**Nauczycielka z patentem średniego zakładu naukowego poszukuje korepetycji na miejscu w Łomży. Warunki bardzo przystępne. Wiadomość w Redakcji.**

W środę wieczorem **ZGINAŁ PISEK**, biały pin-czer, ostrzyżony, nazywa się Puf; proszę odprowadzić za nagrodą do Kasy Przemysłowców.



# SKLEP II-go STOWARZYSZENIA W ŁOMŻY

ul. Dworna dom W-go A. Kowalskiego

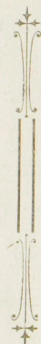
## NA SEZON JESIENNY POLECA:

Sukna, Korty, „Couver-Cords“ do konnej jazdy, Kołdry wełniane, bawełniane i wátowane, Dywany i chodniki, Pledy i chustki, Kapy i serwety pluszowe, żakardowe i inne. Towary na mundury dla uczniów i uczennic. Towary na burki. Brezenty. Wielki wybór koszul i kołnierzy z fabryk Żyrardowskich. Barchany, flanele i baje. Bielizna stołowa.

I różne inne towary.

## W JESIENI:

Předko jesień nadechodzi  
A z nią chłody i słoty —  
Więc pomyśleć wypada  
Komu brak jest kapoty.  
Zadbać trzeba dla dzieci  
O sukienki i saczki,  
Aby w chłodnej jesieni  
Nie pomarzęły robaczki.  
A i dla tych, co chodzą  
Do szkół w blizkim miasteczku  
Czas już wielki pomyśleć  
O mandarkę, palteczka.



Dla rodziców-staruszków,  
By nie marzęli w kościele—  
Zaopatrzę ich w baje,  
Lub też w ciepłe flanele.  
Nieźle plony w tym roku  
W okolicach i Łomży —  
Więc po zakup towaru  
Každy do nas niech dąży.  
Boć, wiadomo, „Łokeiówka“  
Zwykle bardzo jest rada  
Jeśli w niej kto coś kapi,  
Przyprowadzi sąsiada,

Da wyborne towary  
I samienną też miarę,  
Bo chcę zdobyć a swoich  
Zaufanie i wiarę!

## ZARZĄD

# II-go Stowarzyszenia Spożywczego w Łomży

zawiadamia p.p. członków i odbiorców,

że sklep Stowarzyszenia na bieżący sezon został zaopatrzony w wielki wybór towarów.

**Towary są dobre, z pierwszorzędných źródeł, ceny przystępne i stałe.**

Sklep się mieści przy ul. Dwornej dom W-go Kowalskiego.

Z poważaniem

**ZARZĄD.**